

Słowo Prezesa Sezon ogórkowy

Nieczynne są wówczas placówki kultury (może po to, by artyści mogli zarabiać przy zbiorze ogórków?), ale zwalnia także tempo życia politycznego i gospodarka. Wszystko na pół gwizdka, tylko nie dla nas lekarzy.

My pracujemy pełną parą, bo pacjentów wcale nie mniej, a nas wręcz odwrotnie. Urlopy w naszym przypadku nie od pracodawcy, ale od kolegów zależą, bo nie da się zamknąć oddziału jak linii produkcyjnej, a pacjentów oddać do magazynu. Pacjenci w poradniach, izbach przyjęć i SOR-ach mnożą się na potęgę. Nie jak to stwierdziła Joanna Mucha (luty 2011), że: „Starsi ludzie chodzą na wizyt do lekarza dla rozrywki” A każdy pacjent musi być traktowany z należytą starannością i według najlepszej wiedzy.

Latem 1959 r. cała Polska razem z Haliną Kunicką śpiewała: „Lato, lato, lato czeka/razem z latem czeka rzeka”. Ta piosenka, nagrana zresztą do filmu „Szatan z siódmej klasy”, do dziś jest wielkim przebojem. W szczególności kolejne słowa: „razem z rzeką czeka las, a tam ciągle nie ma nas”. Nie ma, bo zasuwamy i zap....alamy. Kolega ma koszulkę z napisem: „Lubię zap....alać” – mówi, że to na motocykl. Zresztą ręczny zbiór ogórków też wymaga wysiłku, bo to i schylać się trzeba, i wiadro ciężkie, a gruntowy ogórek kolce mieć potrafi. Tyle, że ogórek nie poda nas do sądu, nie zwymyśla, nie naubliża. Przyjaciel opowiadał o zbieraniu tzw. ogórków morskich (rodzaj szkarłupni), gdzie zagrożenie stanowią orki, a to już przestaje być śmieszne. Taka orka potrafi być groźna co najmniej jak rodzina pacjenta. Tak czy inaczej, czy to w swoim zawodzie, czy przy ogórkach, latem ciężko jest i basta.

Nasz zawód był i jest postrzegany jako szczególny, atrakcyjny, choć najczęściej w kontekst wpisują się słowa służba i powołanie. I mimo usilnych starań niektórych polityków czy środków masowego przekazu (czy też musowego przykazu), cieszący się powszechnym szacunkiem. Żadnemu też zawodowi nie stawia się tak szerokich wymagań i nie jest poddany tak licznym zagrożeniom. Obok płynących niejako z istoty zawodu - jak możliwość zakażenia, czy szkodliwego działania czynników fizycznych (RTG, laser, pole magnetyczne) lub substancji chemicznych, nie mówiąc o wszechobecnym stresie, spowodowanym odpowiedzialnością, napięciem nerwowym i pracą zmianową - pojawiają się nowe.

Wynikają one z przekształceń związanych z postępem technologiczno - informatycznym, zmieniającym medycynę paternalistyczną w partnerską, ale także ze wzrostu agresji społecznej. Ta ostatnia systematycznie podsycana jest przez media, szukające sensacji, ale także przez elity rządzące (bez względu na ich barwy polityczne), próbujące w ten sposób

skanalizować niezadowolenie społeczne w stronę ochrony zdrowia, w szczególności lekarzy. A pacjent, zasobny w pseudowiedzę, za którą stoi najczęściej jakiś interes finansowy (zbiórka pieniędzy, sprzedaż pseudoleków, czy opłacanie pseudoterapii), wini za swoją czy najbliższych chorobę lekarza. Ferowanie wyroków przez dziennikarzy i nagłaśnianie rzekomych błędów zaczyna być normą, a nasze narodowe niejako cechy bezinteresownej zawiści znajdują świetne miejsce dla rozwoju.

Jako lekarze przestajemy się czuć bezpiecznie. Tworzone są specjalne sekcje w prokuraturach ds. błędów medycznych, czy np. Parlamentarny Zespół dla Przywrócenia Zasad Moralnych w Medycynie, mnożone są byty w postaci szpitalnych komisji etycznych, jako wymogu akredytacji, jakby Komisje Etyki Lekarskiej i cały pion odpowiedzialności zawodowej w samorządzie nie miały znaczenia. Wszystko by udowodnić, jak wyjątkową grupą potencjalnych przestępców jesteśmy. Jakby tego było mało, NFZ co i rusz, poprzez lobby parlamentarne, żerując na niewiedzy posłów (a może działając wspólnie i w porozumieniu), kreuje nowe zasady karania lekarzy, na co resort zdrowia jakoś nie reaguje, mimo obietnic.

Ukoronowaniem tej walki z lekarzami jest nowelizacja prawa karnego i chociaż prezydent obiecał przyjrzeć się uważnie zmianom, to jednak - mając nauczkę z przeszłości - tak bardzo bym jego słowom nie wierzył. W 2007 r. Radosław Sikorski trafnie stwierdził, że „na głowę to krem Nivea, ja proszę o dokumenty”. Wszystko, co powyżej, przyczynia się do tzw. wypalenia zawodowego lub do zwykłego ludzkiego zmęczenia. Zmęczenie materiału było w przeszłości przyczyną wielu katastrof. Warto by o tym pamiętać.

W 1978 r. zespół Bajm wylansował przebój „Piechotą do lata”. Proponuje, by idąc tym śladem pieszo, rowerem czy autem, korzystać z letniej pory, zwłaszcza, że po lecie jesień i związany z nią okres wykopków. Zatem latem, kto może w góry, do lasu lub nad morze, choćby - wzorem Japończyków - na najdłuższy w roku, bo pięciodniowy urlop. Pozostający w mieście, pamiętając Annę Jantar i „Tyle słońca w całym mieście”, niech cieszą się pogodą, mimo skwaru i duchoty.

Dobrego letniego wypoczynku mimo wszystko wszystkim nam życzę.